

N O W A K O A L I C J A
N E W C O A L I T I O N

Warszawa

wydruk z 1988.08.15

Adam Realista

K O A L I C J A,
C Z Y L I B A N I Z A C J A ?

Europa Środkowo-Wschodnia
na rozstaju dróg

/COALITION, OR LEBANONIZATION?
East Central Europe's separating ways/

Nie jest to tylko, ani przede wszystkim, komentarz do pewnego elektryzującego wydarzenia na Ukrainie, o którym wiadomość niedawno przez Paryż osiągnęła Polskę. Wiadomością tą poczułem się zmobilizowany do reakcji i działania natychmiast, podobnie jak zapewne wszyscy inni specjaliści spraw Europy Środkowo-Wschodniej.

Właściwie niesłusznie, bo powinniśmy poczekać na szczegółowe dane, które nadchodzą ze wschodu, lecz powoli, a które są konieczne nie tyle do potwierdzenia kontrowersyjnego faktu /źródło paryskie jest rzetelne, o czym za chwilę/, co do wyważenia prognozy jego dalekosiężnych skutków: być może rozstrzygających o przyszłej sytuacji wielu narodów - ale tylko być może. Dla wiarygodnej oceny, i dla wyciągnięcia zobowiązujących wniosków politycznych, trzeba też będzie poznać zasięg i treść odzewu, z jakim wydarzenie owo przyjmą najbardziej bezpośrednio zainteresowani: z jednej strony sami Ukraińcy, z drugiej narody sąsiednie, a zwłaszcza opozycja i emigracja białoruska i rosyjska. To zaś dopiero nastąpi - w pełni nie wcześniej niż na jesieni. Zatem wszelki komentarz bieżący musi być warunkowy, obwarowany wyraźnym zastrzeżeniem, że może się łatwo okazać nietrafny lub w ogóle bezprzedmiotowy.

Więść z nad Dniepru pobudza jednak do przypomnienia - i rozwinięcia - również prawdy aktualnej tak czy inaczej. O tej dramatycznej prawdzie pisałem ostatnio na łamach "Tygodnika Mazowsze" /artykuł "Zdażyć" w "TM" nr 244 z 23 marca 1988/ w związku ze złowróżbnym konfliktem armeńsko-azerbejdżańskim. A brzmi ona, iż budowanie współdziałania narodów imperium, koniecznego dla ich wyzwolenia i bezpieczeństwa, jest chodzeniem po wąskiej kładce nad przepaścią bezdenną, z jakiej nie ma powrotu.

Co się więc stało? Poważne ukraińskie ugrupowanie niezależne wysunęło r o s z c z e n i a t e r y t o r i a l n e pod adresem niektórych sąsiadów Ukrainy. Podają to na odpowiedzialność Józefa Darskiego, wybitnego znawcy tematyki środkowo-wschodnio-europejskiej, niegdyś w Warszawie współzałożyciela pism "Obóz" i "Niepodległość", potem we Francji współpracownika "Kontakt" a dziś "Kultury". 1 sierpnia prowadzoną przez siebie audycję polskiej rozgłośni RWE w znanym cyklu "U naszych sąsiadów" paryski ekspert poświęcił płaszczyźnie programowej, którą latem tego roku ogłosiła Ukraińska Grupa Helsińska - jako propozycję dla całego ukraińskiego ruchu wolnościowego.

Najpierw streszczę wypowiedź radiową, dodając w nawiasach własne uwagi. Odrodzona przed kilku miesiącami, działająca w Kijowie i Lwowie Ukraińska Grupa Helsińska /którą pierwotnie utworzono jesienią 1976 - na dziesięciolecie poświęciliśmy jej w "NK" nr 3 obszerny monograficzny blok dokumentów i publicystyki, choć była rozbita represjami/ zaproponowała obecnie powołanie "federacji wolnych i niezależnych inicjatyw ukraińskich". Federacja, pod nazwą Ukraiński Związek Helsiński, ma skupić ośrodki wolnościowe działające zarówno wewnątrz, jak i poza Ukraińską Socjalistyczną Republiką Sowiecką. Grupa Helsińska zgłosiła od razu do Związku Helsińs-

kiego akces, jednocześnie 7 lipca 1988 publikując /jako projekty? zdaje się, że raczej jako fakty dokonane prawem inicjatora/ jego tymczasowy statut oraz, co ważniejsze, "Deklarację Zasad". /Niestety tekstów tych jeszcze nie mam przed sobą - to jeden z powodów wstępnych zastrzeżeń./

Dokument programowy stwierdza między innymi, iż nie ma innej gwarancji praw dla narodu ukraińskiego i dla mniejszości narodowych na Ukrainie, jak tylko odrodzenie ukraińskiej państwowości. Miałoby to nastąpić w drodze przekształcenia Związku Sowieckiego zrazu w federację, a docelowo w konfederację niepodległych republik, przy czym siedzibą organów ponadpaństwowych nie mogłaby być stolica żadnej z nich /domyślam się tu idei jakby wschodniego Strasburga, albo - to oczywiście różnica - Ottawy; audycja, a może sama deklaracja, nie wyjaśniła wielu nasuwających się fundamentalnych pytań/. Ukraina zachowałaby zatem szczególną więź z Rosją i pozostałymi składnikami ZSRS /gdyby zechciały/, lecz na zasadach równości i niezależności, wyrażającej się między innymi posiadaniem - już na federacyjnym etapie przejściowym - własnych "republikańskich formacji wojskowych". Państwo ukraińskie powinno przybrać demokratyczny porządek wewnętrzny oparty na prawie i swobodach, także w gospodarce, przekształconej w rynkową i wielosektorową, z dużym udziałem autentycznych spółdzielni i kapitału zbiorowego. Liczne bardziej konkretne postulaty w tej dziedzinie - w tym, aby chłopcy mogli występować z kołchozów - Józef Darski podsumował zdaniem, że ich spełnienie oznaczałoby "praktyczną likwidację ustroju komunistycznego". Co więcej, Związek Helsiński domagać się będzie w o l n y c h w y b ó r ó w parlamentarnych i chce /jak partia polityczna/ wystawiać własnych kandydatów - już od wiosny 1989, na kiedy Gorbaczow przewidział wybór nowej Rady Najwyższej. Zwraca też uwagę perspektywicznie doniosłe żądanie legalizacji nie tylko kościoła grekokatolickiego, lecz i ukraińskiej autokefalicznej cerkwi prawosławnej /niezależnionej od Moskwy w czasach Petlury; jej zasięg jest potencjalnie większy, wpływ potencjalnie silniejszy zwłaszcza w Kijowie i na Lewobrzeżu, czyli mocno zrusyfikowanych ziemiach na wschód od Dniepru, gdzie może stać się ona drugim obok języka, albo wręcz najpierwszym czynnikiem identyfikacji i integracji narodowej Ukraińców - mających łącznie, o czym w Polsce łatwo zapomnieć, dwa różne "wyznania narodowe"/.

Skupmy się nad międzynarodowym aspektem "Deklaracji Zasad". Kijowscy i lwowscy działacze popierają dążenie Tatarów krymskich do odbudowania ich autonomicznej republiki w granicach Ukrainy. Pozostałe mniejszości narodowe - w tym wymieniona z nazwy polska - powinny także otrzymać prawo do szerokiej "autonomii kulturalno-narodowej", obejmującej samorząd terytorialny niższego szczebla tam, gdzie żyją w zwartych skupiskach, a wszędzie własne kościoły, stowarzyszenia, szkoły i podobne instytucje. Powinno być wprowadzone pojęcie obywatelstwa ukraińskiego, a prawo doń mieliby /co zapewne nie przeszkodzi sowieckiej konserwie raz jeszcze krzyczeć o "ukraińskim nacjonalizmie", ale uczyni ten krzyk pośmiewiskiem/ wszyscy ludzie b e z w z g l ę d u n a n a r o d o w o ś ć, którzy mieszkają na Ukrainie od co najmniej 10 lat, bądź mieszkali tam "przed przyłączeniem Ukrainy do ZSRS", oraz ich dzieci./ta kategoria obejmuje między innymi Polaków i Żydów rodem z Galicji Wschodniej czy Wołynia/. Z kolei już teraz władze USRS powinny zacząć opiekować się losem etnicznych Ukraińców żyjących: w RFSRS zarówno na Kubaniu /ziemiach między Donem a Kaukazem, przez które płynie rzeka Kubań uchodząca do Morza Czarnego/ jak w obwodzie woroneskim, następnie w obwodzie brzeskim BSRS, w Mołdawii nad Dniestrem, w Kazachstanie, oraz w Polsce, Czechosłowacji, Rumunii i Jugosławii. Wreszcie - powinna nastąpić "zmiana granic Ukrainy z innymi republikami ZSRS".
Z m i a n a g r a n i c.

Tyle streszczenia. Deklaracja nie precyzuje, lub Józef Darski rzecz pominał, których republik sąsiadujących z Ukrainą dotyczą roszczenia graniczne. Przypuszczam, że wszystkich trzech, to znaczy rosyjskiej, białoruskiej i mołdawskiej - ale naprawdę istotna jest zasada, nie konkretne nazwy geograficzne. Co dodatkowo ważne: z użytej w audycji liczby mnogiej wynika, iż chodzi nie tylko o Rosję, więc nie o jakiś rodzaj terytorialnej zapłaty za parusetletnie panowanie tejże - lecz i o jeden lub dwa kraje i narody, które Ukrainie nic winne nie są, a przeciwnie, od dawna dzielą jej los.

Zresztą, gdy analizować na zimno /co przychodzi mi o tyle łatwo, że spór omija polski stan posiadania/, ewentualna koncepcja "rekompensaty ziemią" wniosłaby do bilansu trudne do nadrobienia pasywa: jej głoszenie skonsolidowałoby w antyukraińskim froncie także tych jakże cennych Rosjan, którzy dziś uznają prawo Ukrainy do niepodległości /Sacharow uznaje - Sołżenicyn nie... patrz "NK" nr 2 i 4/; jej wyegzekwowanie zaś /jakimi siłami?/ pogorszyłoby proporcję narodowościową - gdy już obecnie na Ukrainie przypada na każdego czterech Ukraińców jeden Rosjanin - oraz jednocześnie na drodze do jakiegokolwiek ukraińsko-rosyjskiego modus vivendi ustawiłoby przeszkodę nie do przejścia. Ta analiza nie jest wcale czysto teoretyczna.

Nie usłyszałem też w radiu, jak daleko idą omawiane roszczenia, ani na ile są kategoryczne i w jaki sposób miałyby być zaspokojone: decyzją KC KPZS? dobrowolnymi ustępstwami sąsiadów? naciskiem społecznym w stylu Armenii? Uwaga co do rozmiarów żądań: Rosjanie, nawet zupełnie wyzbyci woli utrzymania imperium, nigdy i za żadną cenę nie oddaliby całego Kubania, bo straciliby w ten sposób dostęp do Morza Czarnego. I co do dróg realizacji: w związku z konfliktem Ormian z Azerbejdżanami o Górny Karabach zaczęto ostatnio wysuwać hasło "samostanowienia narodów poprzez referendum" /plebiscyt/. Czy Ukraińcy mieliby je podchwycić - gdy dotąd zawsze nie bez racji odrzucali koncepcję plebiscytu na Ukrainie, grożącego przypieczeniem rezultatów planowej rusyfikacji i kolonizacji, w tym utratą Zagłębia Donieckiego, Krymu, a nawet Odessy, i w ogóle rejonów o największych bogactwach naturalnych, najwyższej rozwiniętym przemyśle i strategicznym położeniu?

To wszystko albo nie było rozważane jeszcze nawet w gronie inicjatorów Związku Helsińskiego - albo tylko ja jestem niedoinformowany. W każdym razie autor polskiej audycji, choć wiele innych też kijowskiej "Deklaracji Zasad" komentował i oceniał, tę akurat - terytorialną - podał sucho, jakby w środku zdania, niemal mimochodem /pisząc streszczenie, sam zrobiłem z niej pointę/. Nie sądzę, by nie doceniał jej znaczenia. Raczej nie chciał - przynajmniej na początku - kłaść łyżki dziegciu do beczki miodu.

Bowiem, co jasno widać z nawet tak pobieżnej relacji, stanowisko programowe z 7 lipca zapowiada się jako absolutnie przełomowe. Według przekonującego stwierdzenia wyczulonego na tym punkcie paryskiego obserwatora, jest ono pierwszym na współczesnej Ukrainie zupełnie "wolnym od nowomowy" i od uzasadniania naturalnych praw wyidealizowanymi "lenińskimi zasadami". Nie przeoczmy, że oto padają kolejne bariery. Ideał "prawdziwego socjalizmu", choć w ostatnich latach obecny w wypowiedziach opozycji ukraińskiej nie wskutek jej tak zwanego rewizjonizmu /bo taka koncepcja czy ideologia w zasadzie zanikła już gdzieś w latach siedemdziesiątych, na Ukrainie tak samo jak w całym ZSRS, w Polsce i licznych innych krajach/, lecz jako element jedynie i wyłącznie taktyczny - stanowił dotąd niemały balast dla bliższej współpracy polsko-ukraińskiej. Mało tego - dla stosunków pomiędzy dysydentami znad Dniepru a ukraińskimi ośrodkami emigracyjnymi! Nie, by brakło im solidarności - lecz zrozumienia na pewno, a jeszcze bardziej możliwości identyfikacji. "NK" przygotowuje teksty poświęcone częściowo temu problemowi, w tym przekłady artykułów, które zimą 1987-88 zamieszczał w czołowym miesięczniku "Suczasnist" /dobrze znanym naszym czytelnikom/ jeden z przywódców diaspory ukraińskiej Roman Kupczynskij z USA. Przekonywał on grupy niezależne na Ukrainie do zdjęcia nieprzydatnej od dawna i groteskowej maseczki ze szpicbródką, przekonywali inni - no i stało się. Zauważmy również, że początek otwarcie demokratycznego przełomu w postawie Ukraińców w Kijowie i Lwowie z pewnością przyspieszy ewolucję linii politycznej tych /zwłaszcza młodych/ działaczy ukraińskich w Polsce, którzy wciąż szukają szans spełnienia w rządowym ZSP i podobnych strukturach, nie budząc tym entuzjazmu polskiego społeczeństwa, więc ograniczając dialog. Wierzę, iż wyzwanie rzucone w sercu Ukrainy pomoże wykorzystać nad Wisłą rozległe pola działalności i współpracy, leżące jeszcze odłogiem.

Nad siłą impulsu, jaki może stanowić dla całej sprawy ukraińskiej takie jak nastąpiło jej nowe postawienie, nie ma co się rozwodzić. Wybito otwór na zewnątrz skamieniałego systemu, ku normalnej cywilizacji. Punkt zwrotny w myśleniu elity niezależnej został osiągnięty - i być może nastąpi także przełom organizacyjny. Na razie Grupa jest jedynym znanym mi członkiem

Związku, więc nic, poza nową nazwą, w praktyce nie przybyło. Jednak śmiałość i atrakcyjność wizji głoszonej przez Grupę daje jej duże szanse przyciągnięcia innych ośrodków - klubów, czasopism, komitetów itd. - a w perspektywie utworzenia zintegrowanego podmiotu o potencjale dostatecznym, by wprost wpływać na sytuację polityczną na Ukrainie. Chociaż Józef Darski przekazał zaledwie kilka zdań o programie bieżącym Grupy - jak pobudzanie poprzez Związek działalności wydawniczej i ogólnie inicjatyw niezależnych w różnych środowiskach - sędzę, że form konkretnych nie zabraknie, zwłaszcza że wiele już wcześniej zostało podjętych, a doświadczenia sąsiadów ze wszystkich stron są nieprzebrane.

Grupa Helsińska ma zresztą i drugi - na wyłączność - atut: heroiczną sławę z poprzedniej dekady, gdy była pierwszym i czołowym na ziemiach ukraińskich jawnym ugrupowaniem demokratycznym. To właśnie pierwotna Grupa symbolizuje wkroczenie myśli ukraińskiej nad Dnieprem w nowoczesną epokę /poprzednio dominowały tam koncepcje w rodzaju "narodowego komunizmu" Petro Szełesta/. Był to przełom ideowy, bez politycznego dopowiedzenia, następującego dziś - pod tym samym znakiem organizacyjnym, więc rola pionierska jest łącznie podwójna.

Ethos Grupy, pełen dosłownego męczeństwa - wielu jej członków trafiło na kilkunastoletnią katorgę w pobliżu "Bieguna Zimna", czterech, w tym wybitny poeta Wasyl Stus, zostało zamordowanych - posiada chyba siłę magiczną. To więcej /choć w praktycznym dorobku znacznie mniej/, niż w Polsce KOR. Między Grupą pierwotną a teraźniejszą istnieje ścisła ciągłość personalna: dziś czołową postacią jest tam Łewko Łukianenko, przed laty jeden z dziesięciu założycieli - jak brzmiała oficjalna nazwa - Ukraińskiej Obywatelskiej Grupy Sprzyjania Wykonaniu Postanowień Helsińskich. Przez Grupę przeszedł także zamieszkały we Lwowie Wiaczesław Czornowił, głośny redaktor naczelny pisma "Ukraiński Wisnyk", które wskrzesił jesienią zeszłego roku po przerwie aż kilkunastoletniej, i które pełniło i pełni funkcję podobną, jak "Biuletyn Informacyjny" w Polsce przed Sierpniem. O wszystkim będziemy w "NK" pisać obficie; tę skrótową prezentację Grupy można zakończyć tylko tak, że na Ukrainie nie ma dziś ośrodka bardziej predystynowanego, by posłużyć za załączek i zarazem mózg ruchu o charakterze masowym, jaki nadciąga.

L e c z t u d o p i e r o z a c z y n a j ą s i ę prawdziwie wielkie problemy. Na skalę imperialną - nie dano nam innej. Przełom myślowy, który prawdopodobnie zaowocuje przełomem politycznym w drugim co do liczebności narodzie ZSRS, a najliczniejszym tamże /i to zdecydowanie/ narodzie nierosyjskim, mógłby zmienić bieg historii sowieckiej, a pośrednio całego "bloku". Nic dziwnego, że gdy w naszej drugiej połowie lat osiemdziesiątych społeczeństwo ukraińskie uaktywniało się /po nieporównywalnych represjach, jakie nań poprzednio spadły/ wolniej, niż rosyjskie czy krajów bałtyckich - czekano na nie wokół z widoczną niecierpliwością. Jest naturalne, że każdy poza Rosjanami naród wcielony do ZSRS, a w pewnym stopniu każdy inny naród zamknięty w "obozie", od dawna patrzy na Ukraińców jako na nie tylko potencjalnie najcenniejszego sojusznika, lecz i jedyny czynnik zdolny - przy odpowiedniej konfiguracji ogólnej - skutecznie zagrozić spójności Związku Sowieckiego jako jądra imperium /"Ukraino, nasza nadziejo..." - był taki na przykład podziemny tekst litewski w "NK" nr 2/. Ukraińcom pisana jest rola motoru oraz lidera walki o wolność narodów ZSRS. Nikt im jej nie zabierze - chyba że sami ją odrzuca.

Teraz powtórzmy p i e r w s z y a k s j o m a t p o l i t y k i: wygrywa się nie samą wizją, a tym bardziej nie tylko słuszością ani radykalizmem żądań. Rozstrzyga działanie, jego zasięg i jedność /zgodność, nie jednolitość/. Przy czym o ile osłabła dziś "doktryna Breżniewa" i generalnie zdolność polityczna Kremla do interwencji wojskowej w celu zawrócenia ze "złej drogi" krajów formalnie niepodległych jak Polska lub Węgry - i o ile w perspektywie warszawskiej, bedapeszteńskiej czy na przykład praskiej, mimo niezmienności geopolityki, znaczenia nabierają doraźne scenariusze czysto wewnętrzne - o tyle w Związku Sowieckim jest jak było: i na długą, i na krótką metę szanse daje wyłącznie współdziałanie międzynarodowe. Nie ma żadnego rozwiązania partykularnego, nawet przy tytanicznym wysiłku, sprawności, taktycznym polocie. Układ sił można

świadomą pracą zmieniać, poprawiać, ale nie da się go przeskoczyć.

Zatem kluczowe pytanie brzmi: czy współdziałaniu służą roszczenia terytorialne? Nie tylko mu nie służą: wykluczają je, blokują więc postęp wolności, a Moskwie dają pozycję arbitra, gwaranta i władcy /dokładnie tak, jak dziś na Zakaukaziu - szczegóły są znane powszechnie/. Albo w działaniu integracja, siła i zwycięstwo - albo dezintegracja... i to, czego wszyscy mają już dość. Albo wyzwolenie - albo rewindykacje /nierealne bez wyzwolenia, więc nierealne w dowolnym wariacie, jak miraż/. Tertium non datur.

Kto chce ze mną zająć w otczłan? Na mgnienie, bez zmużonego dociekania wzrokiem wszystkich rozlicznych a śliskich zerw, na których nigdzie ani ludzka stopa ani dłoń nie znajdzie oparcia?

Zacznę od cichego zakątka, mogącego jednak łatwo przekształcić się w epicentrum. Oto Białorusini zostali jak się zdaje /obym był w błędzie/ nagabnięci o Brześć - a ja na własne oczy widziałem mapę Białorusi tak ambitną, że pomieściła spory pas obecnej USRS, oraz Białystok /dziś PRL/ i Wilno /dziś LSRS/. To ostatnie bywało w ogóle obiektem pożądania aż trzech nacji - tyle ich właśnie w stopniu mniejszym bądź większym uważa się za kontynuatorów dziedzictwa Wielkiego Księstwa Litewskiego, które wszak w Wilnie miało stolicę. /Drogi polski Czytelniku, okaż trochę cierpliwości i dla faktów - pewnie wcale nie tak licznych - Tobie oczywiście; tekst będą czytać także cudzoziemcy, i to z daleka./ Między wojnami światowymi godłem niepodległej Litwy była Pogoń, dawniej godło Księstwa - ale do dzisiaj przypominanym symbolem prób stworzenia nowoczesnego państwa białoruskiego jest... ta sama Pogoń właśnie. To się nazywa węzeł gordyjski! - i ani rusz bez rosyjskiego miecza? Zauważmy, że grzebiąc w historii każda strona znajdzie dla wszelkich roszczeń mocne, czy wręcz niezbitę argumenty: Księstwo, litewskie z imienia, miało elitę zrazu litewską i ruską, lecz później doszczętnie spolonizowaną; język urzędowy najpierw starobiałoruski, potem polski; chłopstwo trójjęzyczne, a w dużej części "tutejsze" czyli bez żadnej narodowości, zatem "do wzięcia"... zresztą mimo przerażających stalinowskich i innych wysiedleń i przesiedleń, mieszanka i mozaika etniczna na ziemiach byłego Księstwa w dużej mierze utrzymuje się, pełna fantazyjnych fiordów, wysp i długich jeziorów jednych nacji w głębi innych. Karabach leży co krok...

Stąd też ożywająca od czasu do czasu wizja Wielkiej Litwy, sięgającej po białoruskie dziś, dawniej polskie Grodno i Nowogródek, i stąd na dzisiejszej Litwie wydobywające się spod rosyjsko-sowieckiego buta wypowiedzi o Litwinach "pod białoruską i polską okupacją" - ta druga występuje, według czołowego pisma niezależnego "Aušra", w rejonie Puńska, ale i o tym kontekście pogadać... póki temat nie zejdzie na polskość wspomnianego klejnotu: Wilna - które wraz z całymi spornymi okolicami jeszcze niedawno posiadał najliczniejszy /wówczas i w samym Wilnie/ i najsilniejszy z trójki pretendentów, czyli Polacy, po odbiciu go między innymi Armii Czerwonej... O Wilnie można bez końca. Będąc przez długie wieki metropolią /albo przynajmniej jedną z równorzędnych stolic/ kultury polskiej, białoruskiej, litewskiej i dodatkowo żydowskiej, jest ono jedynym miastem w Europie Środkowo-Wschodniej zasługującym na miano jej Jeruzolimy - niestety także dlatego, że równie trudno wielu ludom się o nią ugodzić. Po II wojnie światowej granica BSRS /nie objąwszy Wileńszczyzny/ przesunęła się znacznie na zachód - niemniej i teraz niektórzy Białorusini żywo dyskutują na terytorium Polski - ale z... Ukraińcami głównie, nie z Polakami - a to o wyjaśnienie, jaki właściwie naród mieszka na Podlasiu.

Tak zatoczyliśmy koło od Brześcia /który się zresztą kiedyś zwał... Litewskim/ po Białą Podlaską - pora więc na Chełmszczyznę, Przemyśl, Bieszczady etc., czyli stare roszczenia ukraińskie wobec Polski - z nawiązką równoważone tradycją roszczeń polskich do bezkresnych obszarów dawnej Korony Polskiej /drugiego obok Wielkiego Księstwa Litewskiego

członu skomplikowanej struktury Rzeczypospolitej, niegdyś państwa o terytorium miliona kilometrów kwadratowych, największym w całej Europie/. Korona kończyła się na wschodzie aż za Kijowem, a nawet łukiem Dniepru... i jeszcze do czasów upadku dziedziczącej częściowo po niej, późniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, za czym poszły wielkie wysiedlenia lat czterdziestych, kolejny obok Wilna klejnot koronny - Lwów - był jednocześnie najważniejszym centrum u k r a i ń s k i e g o życia intelektualnego i ruchu narodowego - i jednym z kilku najważniejszych centrów p o l s k i e g o życia intelektualnego i ruchu narodowego. /Ciekawe, jak by sobie dali radę Francuzi i Niemcy, gdyby mieli stolicę duchową w jednym i tym samym mieście?/ Właśnie o Lwów, leżący na terenie ochrzczonej przed tysiącleciem Rusi, po czym przez ponad pół tysiąca lat zrosnięty z Krakowem i Warszawą, rozegrała się jedyna regularna wojna, jaką Polacy i Ukraińcy stoczyli między sobą w XX wieku - a suma wzajemnych wcześniejszych i późniejszych dzikich okrucieństw, mordów i zniszczeń na całych ziemiach spornych, po obu stronach obecnej granicy, dostarczy każdemu, kto by zechciał znów rozpalać nienawiść i żądze rewindykacji, niezawodnego paliwa na długie pokolenia.

Idąc z północy, dotarliśmy w rejon kraju tak zdawałoby się spokojnego jak Czechosłowacja. /Miało być na mgnienie... ależ nie możemy kończyć, skorośmy jeszcze nawet na dobre nie zaczęli!/ Oparta o pasma górskie południowa granica Polski należy do najstabilniejszych w Europie Środkowo-Wschodniej - ale i ona, gdy /że tak powiem/ było trzeba, potrafiła się zdobyć na zgubne, bo nawet w obliczu III Rzeszy, skłócanie Polaków z Czechami, oraz na dodatek osobno ze Słowakami. To pierwsze odbywało się przy pomocy Śląska Cieszyńskiego, który wrywano sobie dwukrotnie nawzajem zbrojnie lub szantażem zbrojnym, i po którego ostatecznym /oby/ podziale żyje na tak zwanym Zaolziu w Czechosłowacji zwarta masa ludności polskiej dorównująca w przybliżeniu liczebnością wszystkim razem wziętym Ormianom w Karabachul /Celowo pomijam tu wszędzie ściślejsze liczby dotyczące mniejszości narodowych w Europie Środkowo-Wschodniej, by nie kierować uwagi ku dodawaniu, odejmowaniu i innym kalkulacjom, które i tak nie zastąpią p o l i t y c z n e j w o l i rozwiązywania - albo zaogniania problemów./ Dla odmiany na odcinku polsko-słowackim poszło parokrotnie o skaliste doliny i turnie, gdzie w ogóle prawie nikt nie mieszka /skrawki Orawy i Spiszu oraz Tatr Wysokich/. Ten dziwny spór pokazuje, jak każdy dosłownie spłacheć gruntu może stać się jeśli nie zarzewiem, to przynajmniej pretekstem i narzędziem konfrontacji.

Notabene owe odludne skrawki należały wcześniej przez tysiąc lat ani do Polski, ani do Czechosłowacji /której nie było/, lecz do Węgier - podobnie jak cała dzisiejsza Słowacja, kawałek dzisiejszej Ukrainy, pół dzisiejszej Rumunii i ćwierć dzisiejszej Jugosławii /plus mały kawałek dzisiejszej Austrii/. Ogromne wnętrze łuku Karpat jest bez reszty wypełnione spadkiem po Koronie św. Stefana, złożonym organizmie stanowiącym niemal lustrzane odbicie sąsiadującej z nim niegdyś bezpośrednio od północy i północnego wschodu Rzeczypospolitej. Teraźniejsze etniczne państwo polskie zawiera około 30% największego terytorialnego zasięgu, jaki osiągnęła Rzeczpospolita wielu narodów - i tak samo tylko około 30% /nawet poniżej/ wielonarodowych posiadłości Korony węgierskiej składa się na obecne etniczne państwo Węgrów. W obu przypadkach podział nie był możliwy po jakichś naturalnych narodowościowych "działach wodnych", bo wieki współżycia wszystko doszczętnie zamieszały. Temida, która rozsądzała i przysądzała, nie była w stanie lub nie pragnęła ważyć racji. Od rzuciła wagę, ale nie opaskę z oczu - i cięła na oślep toporem kapiącym od krwi i łez.

Nietrudno zgadnąć, co się z tego może kroić na przyszłość; nietrudno zwłaszcza teraz, przy odgłosach otwartego napięcia na linii Budapeszt-Bukareszt. Coraz szerzej wiadomo, iż Węgrzy żyjący w obecnym państwie rumuńskim to największa mniejszość narodowa w całej Europie /jeśli nie liczyć Rosjan na Ukrainie oczywiście/. Jest dziś bowiem zasadnicza różnica pomiędzy dorzeczem Dunaju, a Wisły i Dniepru. Polaków na Kresach wschodnich zniszczono: czasem wycinając w pień, czasem wywożąc do Azji, czasem zmuszając do ucieczki. Zostało ich, jak na polską skalę, niewiele:

jeden Polak żyjący na połączonych terytoriach współczesnej Ukrainy, Białorusi i Litwy przypada na niemal 40 Polaków we współczesnej Polsce. /Innymi słowy, liczba niedobitków odpowiada... ot, dziesięciu - prawie - Nagornokarabachskim Obwodom Autonomicznym./ Z kolei po zachodniej stronie nowej granicy, w PRL, kilkuset tysięcy resztkę społeczności ukraińskiej wyrwano z korzeniami, przesiedlając przemocą z terenów etnicznych na różne przeciwległe krańce państwa, rozpraszać więc i w dużej mierze wynaradawiając. Tymczasem na węgierskich kresach północnych, wschodnich i południowych - gdzie okrucieństw było także wiele, lecz dalece mniej skrupulatnych, a gdzie podział historycznych ziem wypadł gorzej dla dawnych "jedynych posiadaczy", niż na północ od Karpat - Węgrów jest tylu, że na każdego z nich wypada rodaków w WRL około d w ó c h. Blisko jedna trzecia narodu węgierskiego żyje w Siedmiogrodzie, Banacie, Baczce, Chorwacji, na Słowacji i Zakarpaciu /to ostatnie było zresztą przez 20 lat częścią Republiki Czechosłowackiej, a granica etniczna słowacko-ukraińska jest, a jakże, niejasna i podatna na sprzeczne interpretacje/... O kwestii tej - miejmy nadzieję trudnej nie na ponadludzkie siły - pisała "NK" w numerze 1 /zamieszczając mapę wymienionych krain/ i 5, i będzie wracać do niej pewnie zawsze...

Jeszcze raz, jak widać, zawadziliśmy o Ukrainę. Między USRS a domeną Bukaresztu leży Mołdawska SRS. Cóż to takiego? Ano wyobraźmy sobie na przykład Mazowiecką SRS /Mazowsze też było kiedyś osobnym księstwem z odrębnościami kulturowymi/. Albo inaczej: Mołdawia to dziś dla Rumunów prawie tyle, co... Siedmiogród dla Węgrów. Oczywiście problem jest częściowo innej natury, bo wynikł z rywalizacji dwóch państw /wygrał Związek Sowiecki/, nie narodów - ale Mołdawia ma /jak już wiemy/ płynną granicę narodowościową z Ukrainą. W głębi Karpat z kolei rozciąga się podobnie płynnie zasiedlona Bukowina, gdzie konflikt rumuńsko-ukraiński dawał już o sobie znać przed kilkudziesięciu laty. Po przeciwnej stronie Rumunii mamy natomiast Dobrudżę, podzieloną między państwa rumuńskie i bułgarskie - ku obopólnemu, często słycając, niezadowoleniu. Dalej na zachód Rumunia rywalizowała o fragmenty spadku po św. Stefanie z Serbami. Granica jugosłowiańsko-bułgarska bywa kwestionowana wręcz na wysokich szczyblach władzy komunistycznej /prawie wprost/; mało tego, w Bułgarii żywe jest przekonanie, że Macedończycy równają się zwyczajnym Bułgarom /głosi je między innymi Żiwkow, bez wątplenia również i dlatego, że w Belgradzie wspomina się o Macedończykach bułgarskich jakby chwilowo nie połączonych z macedońską Macierzą/. Im dalej w las, tym więcej drzew.

Przerywam przegląd na Bałkanach, oszczędzając następnych, wyjątkowo licznych komplikacji /a pomijałem już we wcześniejszych partiach panoramy ogniska tak poważne, jak głęboka "szara strefa" między Białorusią a Rosją; o analogicznej rosyjsko-ukraińskiej była mowa/. Kto zna sens staromodnego określenia "bałkanizacja", nie potrzebuje więcej szczegółów. "Bałkanizacja" to słowo używane wobec regionów targanych wielostronnymi i niepohamowanymi konfliktami na tle etniczno-terytorialnym - obraźliwe w gruncie rzeczy dla ludów bałkańskich, które wszak poniosły niejedną ofiarę - lecz cóż, taki był chłodny osąd politycznego świata. Dziś synonimem podobnego procesu rozkładowego są /w mniejszej skali/ podzielone de facto szczątki Libanu. Jutro?

Wyliczanie mnogich potencjalnych kości niezgody jest męczące; dobrze jednak, sądzę, że na razie piszą o nich głównie pisma fachowe drobnym drukiem w głębi numerów, a nie gazety codzienne pod tytułami przez całą szerokość pierwszych stron wydań nadzwyczajnych. Może to pierwsze chociaż odrobinę zapobieże temu drugiemu? Lecz przepaść hipnotyzuje i przyćmiewa granicy bezspornej. Mam na myśli wyłącznie s ł u s z n e i gruntownie motywowane naukowo, statystycznie i politycznie, a nie jakieś wymyślone z czystej chciwości roszczenia terytorialne. Ta słuszość wytycza jednak trakt prowadzący prosto na dno piekła. Albo się wszyscy powstrzymamy od jej egzekwowania, albo wyleci w powietrze s t o G ó r n y c h K a r a b a c h ó w - bo właśnie tyle, jeśli nie znacznie więcej, da się tu ich wykroić /i liczbą ludności, i wagą cywilizacyjną/. Wystarczy komuś przytknąć zapałkę do dowolnego lontu - uciec jak najdalej - a na koniec

wrócić w triumfie, by "pokierować dziełem odbudowy" gorącego gruzowiska.

Nie powiodły się Wielkie Niemcy i rozlatuje się powoli Wielka Rosja. Nie widzę szans dla Wielkiej Polski, Wielkiej Rumunii, Wielkich Węgier, Wielkiej Ukrainy ani niczego w tym rodzaju. W i e l k i może być tylko c h a o s - chyba że my zdobędziemy się na niezbędne minimum w i e l k o ś c i d u c h a. Wówczas możliwe, że uda się nam wziąć udział w budowaniu W i e l k i e j E u r o p y... ale to temat na osobne opowiadanie.

• • •
Czy dobrze zatem, że z dawien dawna wyczekiwanemu przełomowi ukraińskiemu, mogącemu wywołać przełom w Związku Sowieckim jak długi i szeroki, grozi dokonanie się pod znakiem odrodzonych roszczeń terytorialnych? Jeżeli do tego dojdzie, postawa roszczeniowa zostanie znakomicie utrwalona i upowszechniona - będzie ją bowiem zapożyczał świadomie, lub choćby bezwładnie, każdy /oby nie!/, kto z Ukraińskiej Grupy Helsińskiej uczyni sobie wzór czy źródło politycznego natchnienia. A takich ludzi i środowisk zgromadzi się więcej prawdopodobnie, niż przy którymkolwiek z pozostałych modeli i źródeł. Najpierw na Ukrainie, następnie również w innych krajach i narodach, hasła rewindykacyjne mogą posłużyć za podstawową, lub przynajmniej jedną z podstawowych płaszczyzn integracji - idącej dalej niż dziś - różnych nurtów opozycyjnych i emigracyjnych, pod innymi względami rozbieżnych ideologicznie lub taktycznie. Na przykład hasło niepodległości bywa trudniejsze do wygłoszenia - a nierzadko i trudniej zrozumiałe, więc zbyt abstrakcyjne a za mało atrakcyjne dla szerokich kręgów społecznych. Ormian nic tak ostatnio nie pobudziło i zjednoczyło, jak obrona rodaków pozostających na obcym /bo utraconym/ terytorium poprzez powiększenie /odzyskanie/ terytorium własnego. Tam, za wysokim Kaukazem, pomysł ten wypróbowano jak w laboratorium - Ukraina zdolna jest mu nadać rangę uniwersalną. Wtedy wzrośnie jedność wewnątrz poszczególnych nacji - i zarazem pęknie ziemia pomiędzy nimi. Organizacja zrodzi dezorganizację, suma będzie zerowa. Pierwszy padnie ofiarą spodziewany sojusz ukraińsko-białoruski, choć trudno o ściślejszą wspólnotę interesów.

Tymczasem inspiracja armeńska promieniuje. "Poparcie dla żądań Ormian uchwalono na 100-tysięcznym wiecu w Wilnie 9 VII... Demonstrację solidarnościową z Ormianami przeprowadziło 14 VII na schodach Biblioteki Lenina około 100 Estończyków, Łotyszów, Litwinów i Ukraińców..." - donosi "TM" nr 258. Moment jest niezwykły i niepowtarzalny. Lawina waha się, w którym kierunku runąć z ogłuszającym hukiem. Wkrótce spotężnieje nie do poznania - ale na zmienianie jej biegu będzie za późno. Tylko teraz! Dziś możemy jeszcze sterować, więc sterujmy. Próbujemy to robić. Rzućmy swe siły na szalę dziejową, póki mogą wywołać jej drgnięcie.

Zakończę w pełnym tego słowa znaczeniu p o h e l s i ń s k u: zapisami Aktu Końcowego KBWE dotyczącymi granic i mniejszości. Nie wymyślono żadnych lepszych zasad regulowania takich kwestii pomiędzy narodami i państwami. Zaś "republiki sowieckie" nie tylko mają szczątkowe atrybuty państw, lecz, co istotne, chcą mieć coraz więcej atrybutów prawdziwych - są wszak naturalną podstawą do odbudowania niepodległości /inaczej nie walczone by o ich granice!/. Gdzie państwa, tam i prawo międzynarodowe; Akt KBWE nie jest traktatem, lecz współtworzy porządek prawny /inaczej nie byłoby... grup helsińskich!/. Jedyne przesunięcia granic mogą być za suwerenną zgodą obu stron - a że nikt się nie zgodzi nic dobrowolnie oddać, czytamy: "Państwa uczestniczące uważają wzajemnie za nienaruszalne wszystkie granice każdego z nich, jak również granice wszystkich państw w Europie, i dlatego będą powstrzymywać się - teraz i w przyszłości - od zamachów na te granice. Zgodnie z tym będą się również powstrzymywać od wszelkich żądań lub działań zmierzających do zawładnięcia i uzurpacji części lub całości terytorium któregośkolwiek z państw uczestniczących". Dalej pamiętajmy, iż integralną częścią praw człowieka są prawa językowe i inne narodowościowe: "Państwa uczestniczące, na których terytorium znajdują się mniejszości narodowe, będą szanować prawo osób należących do takich mniejszości do równości wobec prawa, dadzą im pełną możliwość rzeczywistego korzystania z praw człowieka i podstawowych wolności i w ten sposób będą chronić ich prawowite interesy w tej dziedzinie". □